Nr. 157. We Lwowie, piątek dnia 10. Czerwca 1870. Rok II.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej z południa.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.
z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 8 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (15 franków) kwartalnie.
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego" — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zjazd w Ems.

Nie trudno było przewidzieć, że zjazd króla pruskiego z carem moskiewskim wywoła tysiące kombinacyj, pogłosek i przypuszczeń, zwłaszcza w chwili teraźniejszej, kiedy wszystkie dzienniki pod względem wiadomości z wyższej polityki, cierpią na suchoty.

Powiedzieliśmy przedwczoraj, o ile prawdziwą może być wieść, rozpuszczana przez niektóre pisma wiedeńskie, przeciwne odrębnemu stanowisku Galicji, jakoby król Wilhelm i car Aleksander, przestraszeni ustępstwami, które rząd wiedeński przyrzekł przyrzec Galicji — naradzali się nad przyszłem zachowaniem się wobec rewolucyjnej Austrji, zamierzającej odbudować Polskę w jej dawnych granicach. Dziś przypatrzmy się zjazdowi w Ems z ogólnego stanowiska.

Wojna z r. 1866 rozbiwszy ostatecznie św. Przymierze, rozdzieliła Europę na dwa obozy. W pierwszym widzimy mocarstwa, które z wszelką słusznością cały świat uważa za zaczepne, jak Moskwę i Prusy, w drugim zaś państwa pragnące utrzymać pokój, ale zarazem gotujące się na wszelkie ewentualności, które ośmieliny się nazwać odpornemi. Moskwa jest mocarstwem zaczepnem, ponieważ propaguje panslawizm, zdradza tem samem chęć zabrania wszystkich ludów słowiańscich; Prusy są także zaczepnem, albowiem przemawiając głośno za potrzebą zjednoczenia Niemiec, grożą tem samem obecnemu porządkowi rzeczy. Austrja, Francja, Włochy, Turcja a poniekąd Anglja i państwa skandynawskie zachowują się natomiast odpornie, ponieważ każde z nich, bądź przez wzgląd na całość własnych posiadłości, bądź dla dobra pokoju i europejskiej równowagi musiałoby wziąć rozbrat z neutralnością na przypadek, gdyby Moskwa i Prusy chciały czynnie wystąpić.

Zaledwie pod Sadową ucichły strzały, Francja, Austrja, Włochy i Turcja zawołały przerażone: „Łączmy się, bo idzie o naszą skórę!" Od tej chwili przymierze między temi mocarstwami, jakkolwiek nie podpisane urzędownie, należy uważać za fakt dokonany, tem bardziej, że wypłynęło ono nie ... ale z rozpaczliwego położenia, w jakiem Europa ujrzała się po kampanji z r. 1866. Wobec tak silnej falangi, Prusy i Moskwa ujrzawszy się odosobnione, parte siłą konieczności, musiały zbliżyć się do siebie. Czy między niemi przyszło do formalnego przymierza? Oto pytanie, na które dyplomacja europejska nie mogła jeszcze odpowiedzieć, i właśnie tu leży powód, dla czego po każdym toaście, wniesionym w Berlinie na cześć cara Aleksandra, a w Petersburgu za zdrowie króla Wilhelma — po każdej mowce, nadmieniającej o serdecznych stosunkach między Petersburgiem a Berlinem i po wizycie się monarchy z nad Newy z monarchą z nad Sprei, tyle różnorodnych wieści krąży po Europie. Dyplomacja widzi, że sojusz między Moskwą a Prusami jest więcej jak możebny, prawie konieczny, a jednak boi się dowiedzieć, że stał się już faktem dokonanym.

Z wszystkiego co dotychczas zaszło, można atoli wnioskować, że między Berlinem a Petersburgiem do formalnego przymierza jeszcze nie przyszło. Moskwa wie, że zabierając ziemie słowiańskie przy pomocy Prusaków, musiałaby im w zamian oddać całe Niemcy, wraz z prowincjami Nadbałtyckiemi; Prusy wiedzą również, że oddając Moskwie za południowe Niemcy panowanie nad całym basenem morza Śródziemnego, a zatem nie tylko nad Europą, ale oraz nad Afryką i Azją, przyczyniłyby się do zbudowania potęgi, z którą prędzej czy później musiałyby przyjść w kolizję, ponieważ zaborcza Moskwa, rozwiązawszy ideę wszechsłowiańską, nie omieszkałaby potem podnieść idei wszechludzkiej. Z drugiej znowu strony Prusy i Moskwa także wiedzą, że jakkolwiek złączone byłyby wielką potęgą, wszelako jeszcze nie taką, iżby mogły być pewne, że we dwójkę pokonają całą Europę.

Oto zdaniem naszem względy, dla których oba te mocarstwa boją się wchodzić w ściślejsze przymierze. Każde z nich radeby przy pomocy drugiego, ale bez własnej straty przeprowadzić swój plan; słowem, Moskwa chciałaby oszukać Prusy, a Prusy Moskwę.

Ale podobne granie w ślepą babkę długo trwać nie może. Nadchodzi chwila, w której oba mocarstwa pragną przekonać się, jak stoją do siebie, aby wyjść z męczącego prowizorjum. Porozumienie co do głównych zasad przymierza — oto cel teraźniejszych zabiegów. Kto wie, czy król Wilhelm i car Aleksander, widząc się nad krawędzią grobu, nie marzą o wyjaśnieniu stosunku między oboma mocarstwami, aby ich spadkobiercy mogli już wiedzieć, w czem i o ile mogą na siebie liczyć. W ubiegłym półroczu, nierównie więcej niż w przeciągu ostatniego lat dziesiątka, zamieniono komplementów między Berlinem a Petersburgiem. Były to pierwsze zwiastuny teraźniejszego zjazdu.

Chociażby więc wszystkie dzienniki podawały za prawdę niewątpliwą, że car Aleksander porozumiewał się z królem Wilhelmem w tej lub owej kwestji — my będziemy to uważali za humbug, bo tak Moskwie jak i Prusom zależy nierównie więcej na wyjaśnieniu wzajemnego stosunku, aniżeli na izolowanem podniesieniu jakiejkolwiek sprawy. Dopóki Prusy i Moskwa nie porozumieją się co do głównych warunków przymierza, tak długo nie potrzebujemy obawiać się, że podniosą kwestję galicyjską, rumuńską, albo jaką inną. Przecież w kwestji greckiej, między Berlinem a Petersburgiem istniało zeszłego roku porozumienie, a jednak w chwili stanowczej Prusy umyły ręce i na śmiech naraziły Moskwę.

Sprawy krajowe.

Sprawozdanie z rozpraw komisji pozasejmowej nad kwestją ustawy gminnej. (Ciąg dalszy.)

Przewodniczący. Następuje pytanie 7. Jest to kwestja rekursów i kontroli nad nowemi organami.

P. Bogdanowicz. Wczoraj mówiliśmy, że naczelnik ma być honorowy i bezpłatny, a nie postanowiliśmy nic o pisarzu i kancelarji.

P. Krzeczunowicz. To rozumie się samo przez się, że kancelarję i pisarza winien utrzymywać powiat.

Przewodniczący poleca zanotować za zgodą zgromadzenia, że naczelnik jest bezpłatny, któremu może być dodany zastępca. Zastępcę czyli pisarza i kancelarję utrzymuje powiat.

P. Krzeczunowicz. Uchwalono już, że w sprawach własnego zakresu działania rekursa idą tylko do władz autonomicznych, zatem rekursa od rozporządzeń naczelnika okręgowego w sprawach policyjnych do rady powiatowej. Co do ustroju reprezentacji powiatowej, było zdanie, ażeby powiększyć i przenieść na obwodowy; ja wszakże jestem zatem, ażeby nie zmieniać rad powiatowych i nie tworzyć obwodowych. Zmiana taka powinna się opierać na dłuższej praktyce i pochodzić od samych rad powiatowych, a do tego od większości tychże, a nie od kilku. Prócz tego nie możnaby obwodów tworzyć na podstawie dawnych, bo dzisiejszy powiat jest lepszy. Co do wewnętrznej organizacji rad powiatowych, to potrzebaby albo wydziały powiatowe znieść zupełnie, lub im ulżyć. Z powodu przedłożenia rządowego, ażeby sprawy załatwiały się kolegialnie — że do kompletu potrzeba 4 i żeby każda kurja była zastępywaną, tośmy przyjąć musieli, lecz z praktyki pokazuje się, że trudno zwoływać wydział dla drobnych rzeczy, a trudniej uchwalać, bo się nie zjeżdżają. Ja zasłyszałem, że gdzieś przewodniczący sam załatwia, lecz to nadużycie. Zatem środek ułatwiający byłby ten, ażeby prezesowi w moc ustawy dozwolić załatwianie pewnych spraw prezydjalnie bez wydziału, lub ażeby można ustanowić nowy komplet wydziału. W powiatach gdzie się zjeżdżają, tam nic nie zmieniać, lecz w przeciwnym razie należy upoważnić radę do zmiany kompletu i oznaczenia spraw, które sam przewodniczący może załatwiać.

P. Skwarczyński. Do §. 46 dodać: Rada powiatowa może orzec, które sprawy mogą być załatwiane potocznie.

P. Krzeczunowicz. Słusznie; lecz zasada powinna zostać, że kolegjalnie się załatwia. Jestem zatem, ażeby tu wyraz dać życzeniu, żeby dualizm ustał i mam do tego odpowiedni wniosek.

P. Baum. Jedną część pytania co do rekursów załatwił już p. Krzeczunowicz. Lecz spuściliśmy z uwagi jedną z najważniejszych rzeczy, a to, że jest życzeniem naszem, żeby uchwały rady powiatowej nie zostawały na papierze, lecz były wykonywane. Wprawdzie w ustawie gminnej jest na to sposób, bo w razie jeżeli gmina nie wykona polecenia, ma się to uskutecznić na koszt gminy; lecz w takim razie jeżeli się gmina uprze, koszta np. z 80 zł. wyrosną na 1.000 zł., które wszakże muszą być egzekwowane. Otóż rady powiatowe powinne mieć władzę wykonawczą w myśl uchwały sejmu do sankcji podanej, a nie sankcjonowanej.

Wreszcie należy także ustawę w tym punkcie zmienić, ażeby prezesowi wolno było wzywać zastępców bez różnicy kuryj, nie chciałbym wszakże, ażeby wykluczać chłopów, bo oni przywiązują do tego wiele znaczenia i dumni są, jeżeli się do nich przemawia „panie radny!"

W końcu sprzeciwiam się zdaniu p. Krzeczunowicza, ażeby atrybucje wydziału przydzielone być mogły prezesowi.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie V. odbyte na dniu 19. marca 1870 o godzinie 6. wieczór.

P. Kirchmayer. W kwestji zakresu działania wydziału powiatowego względem nowych organów zgadzam się z Krzeczunowiczem. Wszakże wspomniał o nich tylko jako o organach apelacyjnych od urzędów policyjnych; chciałbym więc ażeby im dodano zakres kontrolujący i słusznie tu nadmieniono również kompetencję wymierzania kar na urzędników. Wprawdzie na te posady dostaną się ludzie godni zaufania, jednak często kontrola jest potrzebna — niekoniecznie, ażeby niechętnych zachęcać lub cucić ludzi. Co do tego, że obeszłoby się bez wydziału powiatowego, jestem przeciwny, bo one nic nie szkodzą i funkcjonować mogą nawet w małym komplecie. U nas rzadko się trafia, ażeby nie było kompletu, bo zastępcy bywają zwykle na posiedzeniach, a włościanie zawsze się stawią. Sesje wydziału są dla nich najlepszą szkołą: tu dowiadują się o toku spraw, obznajamiają się z interesami powiatu, przekonują się że nie ma dla nich podrywki; w ogóle obznajamiają się z przedmiotami, które na radzie powiatowej nie mogą być w ten sposób traktowane. Co do zastępców zgadzam się, ażeby mogli zastępować w ogóle bez różnicy kurji.

P. Wasilewski. Prosiłem o głos, gdy p. Krzeczunowicz mówił o kolegialnem załatwianiu spraw. Czy to należy do zakresu? (Przewodniczący: Tak). Zatem ja zwracam uwagę na sposób załatwiania spraw w dyrekcji Towarzystwa kredytowego w Królestwie Polskiem. Jest tam 6 członków wydziału. Z tych każdy urzęduje 2 miesiące po kolei bez przerwy. Gdy jeden ustępuje, inny wchodzi. Sądzę, że dla nas łatwiejby było tak urządzić swoje interesa, ażeby się módz wydalić co roku na dwa miesiące, niż cały rok jeździć.

Przewodniczący w sprawie zastępców wspomina o zapytaniu do wydziału krajowego przez wydział powiatowy nadesłanem, czy zastępca nieobecnego członka Wydziału powiatowego, może być, jeśli jest obecnym, doraźnie do udziału w rozprawach i do głosowania wezwanym, i powiada, że takie postępowanie wobec wyraźnego brzmienia ustawy legalnemby nie było. (C.d.n.)

Zjazd stronnictw.

Dodatkowo do wczorajszego sprawozdania z pierwszych dwóch posiedzień zjazdu, podajemy spis członków komisji wspólnej. Imieniem Koła politycznego krakowskiego należeli tam: Samelson, Jakubowski Faust., Rappaport, Szczepański i Siemieński. Z byłego klubu Rezolucjonistów: Krzeczunowicz, Majewski (zamiast Grossa), Czerkawski, Białoskórski, Starkel. Z Towarzystwa narodowo-demokratycznego: Widman, Romanowicz, Łubiński, Groman, Czemeryński. Ze stronnictwa Ziemiałkowskiego: Kabat, Zbyszewski, Loewonstein, Wieczyński, Ziemiałkowski. Z koła luźnych: Ruebenbauer, Szmitt Henryk, Chrzanowski, Wolski, Szemelowski.

Wnioski ostateczne tej komisji podaliśmy wczoraj pomiędzy Ostatniemi wiadomościami.

Wobec odrzucenia przez komisję wniosku Smolki iby popierać tylko takich, co się oświadczą

TEODOR NARBUTT

historyk i syn jego Ludwik,

przez A. K. J.

XII.

Nocleg nad rzeką Swiętą

(Ciąg dalszy).

Młody przewodnik wzruszony i zaciekawiony do najwyższego stopnia chciał jeszcze niepokoić zapytaniami naczelnika, lecz ostatni zrobił nakazujący gest ręką i rzekł:

— Czekaj.... daj mi teraz spokój....

Po upływie kilku kwadransów Adam i Kraiński wrócili do naczelnika i oznajmili mu, iż wszystkie rozkazy zostały wykonane.

Narbutt nie poruszył się nawet na tę wieść i zamyślony, czy uspiony siedział oparty o pień drzewa.

— Czy obóz zaraz ma ruszyć? — ośmielił się wtrącić Kraiński.

Naczelnik otworzył z trudem oczy, spojrzał na niebo, po nad rzekę, na las i głosem znacznie osłabionym wymówił:

— Dobrze, ruszajmy....

— Czy mamy ciągnąć na Dubicze, panie pułkowniku? — jeszcze raz zapytał Kraiński.

— Tak, przecież wydałem rozkazy... weź z sobą panie Leonie przewodnika i prowadź! Poszlij do mnie Misiurę!...

Przy tych słowach wodza zahartowany olbrzym wstrząsnął się cały, spojrzał złowieszczem na Adama okiem i nachyliwszy się, do ucha młodego człowieka szepnął:

— Czy słyszysz?! Wspomina nieboszczyka. Co to jest spiący, czy chory? Wzruszył ramionami i zachmurzony, ponury oddalił się prędkim krokiem, nakazawszy przewodnikowi iść za sobą.

Adam rzucił się do Narbutta, ujął go za rękę i serdecznym, do głębi duszy przenikającym głosem mówił z rozrzewnieniem:

— Panie Ludwiku! co ci jest? czyś cierpiący?

Na chwilę Narbutt podniósł powieki, spojrzał na młodzieńca i wyrzekł:

— Więc jeszcze jesteś z nami, nie odjechałeś?

— Nie, panie Ludwiku, mam dla ciebie list. Domawiając Adam wyjął mały pakiecik — to od niej, dodał półgłosem.

— Więc czytaj jeszcze...

— Ależ, panie Ludwiku, to od niej, powtórzył raz jeszcze młodzieniec, od panny....

Na te słowa Narbutt wyprostował się, poruszył się z miejsca: Oddaj! wymówił z dawną swoją dobitnością.

Podniósł na chwilę list, niby w zamiarze czytania, lecz wkrótce schował go na piersiach potrząsając głową i w dawną wpadł zadumę.

W krótkim czasie gwar w obozie i odgłos rozmaitych komend oznajmiły, iż oddział powstańczy gotuje się do wystąpienia z pozycji. Narbutt podniósł się machinalnie na te hałasy i stawiając pierwsze kroki, przemówił do swego towarzysza:

— Nie pora... Czemu nie odjeżdżasz z obozu panie Adamie? Spiesz do swego obowiązku.

— Mnie po drodze, panie naczelniku. Z Dubicz dopiero zwrócę w bok ku swej partji.

— Weź konia, spiesz, dodał jeszcze Narbutt, lepiej byłoby ci inną obrać drogę.

— Nie, panie naczelniku, ta droga pewniejsza, tu nie zbłądzę przynajmniej; zresztą z tobą przepędzę chwilę. Z temi słowy objął w pół wodza. Ostatni nie opierał się więcej, i położywszy rękę na ramieniu Adama z ciężkiem westchnieniem rzekł po chwilowem milczeniu: — Szkoda!.. tak chciało mi się wypocząć.

Obóz już ruszył. Wązką drożyną kroczyli powstańcy.

* * *

Porzućmy na chwilę oddział Ludwika Narbutta, przebywający uciążliwą drogę bagnami i przenieśmy się w głąb puszczy.

Prawie w tejże samej chwili, gdy nasi powstańcy ruszyli ze stanowiska, udając się w kierunku Dubicz, na skręcie drogi prowadzącej do chatki leśnika Bazyla stał Feliks.

Poczciwy Litwin obleciał ogromny kawał puszczy, wszędzie szukając śladów moskiewskiego wojska. Wielkie podejrzenie obudzone w nim opowiadaniami moskiewskich żołnierzy, nie znalazło dotąd żadnego poparcia: nigdzie nie spotkał tropu ani wojska, ani nawet pogłoski o niem. Dopiero w mieszkaniu Bazyla pozostała żona opowiedziała Feliksowi o napadzie moskiewskim, o katowaniu męża, o rozmowie jego poufnej z jenerałem i o następnem uprowadzeniu leśnika przez wojsko.

Litwin po wysłuchaniu tego wszystkiego, nie powiedziawszy ani słówka płaczącej, biednej kobiecie, rzucił się biegiem na ścieżkę, potem na gościniec. To samo podejrzenie, które zmusiło Feliksa do obejrzenia puszczy i już zwolna zaczęło ustępować, nagle przybrało charakter najmocniejszego przekonania.

Stał więc Feliks na skręcie drogi, i pochyliwszy nisko głowę ku ziemi, pilnie przypatrywał się śladom. Skinął parę razy, jakby potwierdzając swą myśl i prędko pobiegł naprzód. Wzrok utkwił w ślady; podpierając się kijem biegł gościńcem i zatrzymywał się przy każdej ścieżce, przecinającej drogę z jednej lub z drugiej strony puszczy. W każdem takiem miejscu opatrywał pilnie ziemię, murawę, mchy; palcami nawet próbował, czy murawa i mech były zmięte stopami, niedowierzając oczom.

Długo na żadnej z poprzecznych drożynek i ścieżek nie znajdywał najmniejszych ludzkich śladów: były tropy lisie, wilcze, sarnie, niekiedy ślady dzików, łosiów i niedźwiedzi, nawet kilka razy spotkał się z odciskiem kurpia, jakiegoś leśnego mieszkańca, lecz butów, butów moskiewskich nie było. Ciągle te ślady tylko na wielkim gościńcu się ukazywały.

Nagle — w tem samem miejscu, gdzie major z trzema kompanjami gwardji i z Bazylem zapuścił się w głąb puszczy, ujrzał Feliks pożądane ślady. Pochylił się ku ziemi, jakby niedowierzając oczom, musnął ręką i – wydał krzyk.

Ostry, przenikający duszę jęk poszedł po puszczy. W tym krzyku był cały akord uczuć. Radość odkrycia, zgroza, potem obawa. Feliks zaczął rozglądać się po stronach, ręką zatarł mocno swe czoło i mówił w głos:

— Gdzieżby się oni udawali?... Ha!... Tu tylko do jeziora przejść można!... Pan Narbutt albo nie spotka ich, albo tylko pod Dubiczami na nich nadybie!

Z temi słowy Litwin zamyślił się. Zmróżył oczy i nagle wykrzyknął:

— Ha!... oni z Bazylem idą na zasadzkę... za jeziorem. Pobiegnę na przełaj!

Rzucił czapkę na ziemię, ściągnął pasa i z samego miejsca w wielkich pobiegł susach. W coraz wzrastającym świetle poranku, w pośród mgły oblekającej spód drzew, migotała postać Litwina. Oto jest przy jednem drzewie, patrzcie, jednym susem przesadził wysoki pień, pochyliwszy głowę, przesunął się pod gałęzią drugiego i już jest pod trzecią sosną. Włosy lecą z wiatrem w tył, jak skrzydła unoszą się poły kubraka, nogi to się skulają, to znów wyprostowane w powietrzu opisują półkole: przeskakuje i bieży, bieży, przeskakuje... Upadł wreszcie. Lecz za moment podniósł się, stanął na kolana, zdyszany, ręce przycisnął do serca, jakby usiłując powstrzymać jego bicie, głowę nachylił do kałuży, napił się wody. Znów bieży.

— Oj daleko, oj daleko jeszcze! — krzyczy słabiejącym głosem i z coraz większą pędzi siłą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

za opozycją prawno-polityczną) pp. **Iskrzycki** i Widman podnieśli ten wniosek Smolki i po żwawej rozprawie, w której już nie p. Romanowicz, ale p. Wolski Ludwik funkcjonował jako sprawozdawca, przyszło do głosowania. Koło krakowskie, Rezolucjoniści i Mamelucy oświadczyli, że się wstrzymają od głosowania. Za wnioskiem Smolki głosowali tylko członkowie Towarzystwa narodowo-demokratycznego i część luźnych. Skonstatowano poprostu w protokole, że na 86 obecnych w sali, 36 oświadczyło się za wnioskiem Smolki, zaś stronnictwa Koła krakowskiego, Rezolucjonistów, Ziemiałkowskiego i część niezawisłych wstrzymały się od głosowania.

Hr. Golejewski protestował przeciw nazywaniu Mameluków stronnictwem Ziemiałkowskiego, reklamując nazwę: „stronnictwo klubu polskiego“ (który istniał w Sejmie podczas uchwalania rezolucji.)

Następnie uchwalono art. II, mówiący o swobodzie akcji każdego stronnictwa w myśl programu.

Co do zainaugurowania akcji wyborczej postawiła komisja dwa wnioski; jeden zasadniczy: „Zjazd uznaje potrzebę jednolitej akcji wyborczej w kraju“. Drugi szczegółowy, aby „wybrać komisję wyborczą, któraby się zniosła z istniejącym komitetem centralnym (marszałkowskim), a gdyby do porozumienia z nim nie przyszło, aby rozpoczęła akcję wyborczą na własną rękę.“

Do pierwszego wniosku oświadczył Sztarkel imieniem rezolucjonistów, że jakkolwiek popierali go w komisji, teraz usuwając się od głosowania, więc nie uznają potrzeby jednolitej akcji wyborczej. Kraj może ztąd poznać, jakiego rodzaju jest patrjotyzm tej kliki.

Wniosek ten został znaczną większością głosów przyjęty.

Do wniosku drugiego postawiono dwie poprawki:

Dr. Semilski imieniem Towarzystwa narodowo-demokratycznego zażądał, by bez poprzedniego porozumienia się z komitetem marszałkowskim przystąpić zaraz do wyboru centralnego komitetu przedwyborczego, i rozpocząć działanie na własną rękę.

Dr. Wajgart zaś z Przemyśla zażądał, by porozumienie z komitetem marszałkowskim uczynić z góry zawisłem od warunku, żeby ten komitet przyjął do grona swojego przynajmniej 4ech członków zaproponowanych przez komitet zjazdu.

Za wnioskiem komisji przemawia Szczepański, za wnioskiem Semilskiego dr. Malisz, oświadczając, że nie ma żadnego zaufania do komitetu marszałkowskiego, bo się otacza tajemnicą, jest niejako oficjalnym, samozwańczym a nie obywatelskim. Popiel popiera wniosek komisji z poprawką Wajgarta.

Sprawozdawca Romanowicz odczytał deklarację burmistrzów miast, który uznając potrzebę istnienia jednego komitetu przedwyborczego, prawo wyboru jednego członka ze swojego grona zlewają na komisję zjazdu stronnictw.

Na interpelację p. Łubińskiego do p. Krzeczunowicza, jako członka komitetu marszałkowskiego, czy komitet ten gotów będzie przystać na warunek, wniesiony przez dra Wajgarta, odpowiedział Krzeczunowicz, że nie jest komitetem, i wątpi, by komitet złożony już z 8 członków, a mający prawo wybrać tylko jeszcze jednego z grona burmistrzów, mógł teraz zmieniać swój skład, zwłaszcza, że akcja wyborcza jest w toku. Zresztą usiłował p. Krzeczunowicz uspokoić obawy co do tego komitetu, argumentując, że wchodzą doń ludzie dobrej woli. Dr. Skwarczyński popierając go, dodał, że komitet ten ma silne postanowienie ułatwić wybór przynajmniej $^3/_4$ części posłów dążności narodowych, że już przystąpił do ustanowienia komitetów obwodowych i okręgowych, i w tym celu wydał okólnik, gdzie „oświadcza wszelką ze swej strony gotowość do popierania usiłowań komitetów tak obwodowych jako też okręgowych. Doświadczenia, zebrane przy poprzednich wyborach, okazały dowodnie, iż taka pomoc może nie tylko czynność wyborczą w kraju w niejednym kierunku ułatwić i uprościć, ale zgoła w wielu wypadkach staje się niezbędną. Komitet jednak sądzi, iż przekraczałby granice swego powołania, gdyby sobie przywłaszczał jakąkolwiek władzę. Tak zatem jak obecnie pozostawia skład obwodowych i okręgowych komitetów, ich organizację i oznaczenie ilości ich członków osądzeniu obwodowych zjazdów, również i w dalszym rozwoju czynności pragnie zająć stanowisko oddawania usług, pośredniczenia i udzielania wyjaśnień, rad i wskazówek. To stanowisko mogłoby być poczytane za błąd w kraju, rozbitym na stronnictwa polityczne, przy wyborach zwaśnionych politycznemi spory. U nas jednakże, i to w obecnej chwili, nie możemy wątpić, iż wyborcy, miłujący kraj i pojmujący sprawy krajowe, staną wszyscy z własnego popędu przy tym programie samorządu narodowego, który krajowi przez ostatni sejm przekazanym został, i pomijając wszystkie inne względy, wyszlą do sejmu takich tylko zastępców, o których będą mieć przekonanie, iż niezłomnie wytrwają przy tych zasadach, które znalazły swój wyraz w rezolucji sejmowej.“

Dr. Mładejski Marceli z upoważnienia burmistrzów usprawiedliwiał ich deklarację. Wychodzili oni z tego zapatrywania się, że akcja wyborcza musi być jednolitą, bo inaczej może się stać chaotyczną.

Dr. Wajgart po tych oświadczeniach odstępuje od żądania, aby komitet centralny przybrał 4. członków nowych, zaproponowanych przez komisję zjazdu, i żąda tylko przybrania „takiej liczby, jaką komisja uzna za stosowną.“

Górski Henryk popiera wniosek komisji, ponieważ przy kreowaniu komitetu marszałkowskiego autorowie popadli w błąd, na który chorujemy od całego szeregu lat, w błąd bezprogramowości, dopiero teraz dowiadujemy się, że programem ym ma być „duch rezolucji“.

Dr. Semilski motywując bliżej swój wniosek wyboru osobnego komitetu, nie wierzy w „nie-winność“ komitetu marszałkowskiego, jak ją pp. Krzeczunowicz i Skwarczyński przedstawić usiłują. Chciano po prostu wszystkich ubiedz, i rozpocząć akcję wyborczą o tajemnych tendencjach politycznych, by stworzyć skład sejmu potrzebny planom ministerjalnym i arystokratycznym. Do takiego komitetu nikt z nas zaufania mieć nie może.

Przed głosowaniem Szczepański imieniem Koła krakowskiego, a Czerkawski imieniem byłego klubu rezolucjonistów oświadczyli, że się usuwają od głosowania nad poprawką dra Semilskiego, będąc jej przeciwnymi. Nieloiczność ta sprawiła, że wniosek dra Semilskiego uzyskał względną większość 30 głosów, i stronnictwo narodowo-demokratyczne uznało go za obowiązujący dla siebie. Inne stronnictwa przyjęły wniosek komisji z poprawką Wajgarta.

P. Romanowicz wobec tego rezultatu skonstatował, że w kwestji wyborów porozumienie nie przyszło do skutku na zjeździe.

O końcu posiedzenia tego *Dziennik Lwowski* pisze:

„Sprawa uznania lub nieuznania komitetów centralnych dokonała wreszcie zupełnego rozbicia się stronnictw obradujących na zjeździe. P. Szczepański et Starkel uznanie obecnych komitetów centralnych wszelkiemi siłami przeprowadzić się starali najpierw w komisji zjazdowej obradującej do godziny 4 w nocy, a następnie na posiedzeniu zjazdu. Gdy jednakże wniosek postawiony przez dr. Semilskiego o wybranie oddzielnego komitetu centralnego z 30 członków dla całego kraju przeważną większością przyjętym został, co po dwakroć przez prezydującego i sekretarza skonstatowane zostało, ponownie ci ze swymi zwolennikami postawili za pomocą swoich oświadczeń warujących niepoddawanie się uchwałom większości zgromadzenia, w którym głosowali rozbić zjazd i w rzeczy samej rozbili go.

„Stronnicy Towarzyst. demokratycznego wsparci przez znaczną liczbę niezawisłych uznali, że dalsze obradowanie z członkami koła krakowskiego i z koterją, do której p. Starkel należy, wobec takich faktów jest niemożliwe, i z sali wydalili się. Wraz z nami wyszedł i pan Eminowicz, członek koła politycznego krakowskiego, oświadczywszy nam, że wszelkie deklaracje imieniem koła przez p Szczepańskiego składane nie mają żadnej wagi, pana Szczepańskiego bowiem koło krakowskie do akcji, jaką na zjeździe imieniem koła prowadził, nie upoważniło.“

Po zamknięciu zjazdu o godz. $^1/_2$4 z południa zebrała się popołudniu komisja pięciu stronnictw. Delegaci stronnictwa demokratycznego odbywszy poprzednio osobną naradę. oświadczyli, że gotowi wraz z delegatami danych stronnictw wziąć udział „we wspólnem sformułowaniu rezultatów zjazdu. Od dalszej jednak wspólnej akcji wyborczej delegaci demokratyczni się usuwają, i nie czują się obowiązanymi dotyczącemi uchwałami zjazdu, które uważają jedynie za uchwały pozostałych czterech stronnictw. Oświadczają na koniec gotowość zawiązania nowych rokowań ugodowych.“

Komisja zbierze się dziś w celu ułożenia autentycznego protokołu uchwał zjazdu.

Ziemie Polskie.

Na Wołyniu w ostatnich trzech latach uformowało się kilka czeskich kolonij, znajdujących się po większej części w najnędzniejszym stanie. Bieda jednak nie tyle dokucza Czechom, ile urzędnicy i popi, którym na pastwę wydano całą, przesiedloną ludność. Wszystkie jej męczarnie pochodzą z powodu nawracania na prawosławie. Za pomocą pogróżek i jednoczesnych obiecanek udarowania na własność ziemi, udało się Moskalom 60 kolonistów skłonić do przyjęcia schyzmy. Przyjęcie braci-Słowian na łono „kościoła prawosławnego“ odbyło się z wielką okazałością; prozelici zostali hojnie obdarzeni — obietnicami. Ten mały fakcik wykazujący całą wartość moskiewskiego panslawizmu i charakteryzujący doniosłość owych znanych, a swego czasu wspomnionych adresów do cara czeskich przesiedleńców, jest jednocześnie potwierdzonym przez dwa pisma niemieckie *(Ostsee* i *National Ztng.)* Moskiewska prasa nie zaprzecza prawdziwości tego faktu bynajmniej, lecz dodaje tę uwagę, iż tylko zła wiara może upatrywać coś nagannego w tem dobrowolnem przejściu Czechów na prawosławie.

Z Warszawy donoszą nam z najpewniejszego źródła, iż hr. Berg otrzymał wezwanie ministra spraw wewnętrznych względem dostarczenia mu dokładnych list urzędników piastujących obecnie jakiekolwiekbądź urzędy w Kongresówce. Podobne listy powinne zawierać uwagi załączone do każdego nazwiska, a mianowicie o „pochodzeniu polskiem“, o „niewzbudzającym zaufania politycznym charakterze osoby“ i temu podobne rzeczy. Najsłuszniejszą z tego powodu robią uwagę, iż ta wiadomość, w razie potwierdzenia, dowodziłaby zamiaru ponownego wypędzenia wszystkich urzędników nieodpowiadających widokom moskiewskiego rządu. Drugi raz powtórzone „oczyszczenie“ *(epuration* w czasach panowania teroryzmu we Francji) pozbawiłoby Kongresówkę ostatnich ludzi obeznanych z biegiem spraw i wprowadziłoby kraj w zupełny a prawdziwy zamęt. Wiadomo bowiem, że przybywający do Królestwa Polskiego urzędnicy Moskale nic a nic nie znają się na manipulacji służbowej i uważają łapowe, ober-chapki itp. rzeczy za cel i warunek swego istnienia.

Z powodu rozporządzenia władzy dyecezalnej, która kazała zamknąć pewnego obłąkanego ks. Łazakowskiego do domu warjatów, cała prasa moskiewska bierze asumpt do strasznych oskarżeń i do śmiesznych deklamacyj. Opowiadają, iż ks. Łazakowski szczerze przywiązany do moskiewskiego rządu (!), umyślił ważne porobić zeznania i chciał odkryć dawne z czasów powstańczych czynności pewnego klasztoru Franciszkanów. W skutek tego „przywiązanego do Moskali księdza“ odnośna władza duchowna uznała go za obłąkanego i zamknęła do domu warjatów. *Posener Ztg.* opowiada ten fakt objektywnie bez żadnych wniosków, moskiewskie zaś gazety nadmieniają przy tej sposobności, iż Moskale (sic) zamieszkali w Warszawie „sądzą“, że ks. Łazakowski jest przy zdrowych zmysłach.

Moskiewskie gazety piszą o pogłosce obiegającej w Petersburgu, iż nasi biskupi, ks. Feliński i ks. Krasiński, zostający obecnie na wygnaniu za ostatnie powstanie, zostali przez Ojca św. zaszczyceni kardynalską godnością.

Austrja i Węgry.

Do *Pressy* donoszą z Ried:

„Dziś (7go czerwca) odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie wyborców. Kanonik Freund wystąpił przeciw kandydaturze Weichsa, przy czem odczytał jeden ustęp z jakiegoś ultramontańskiego pamfletu. Dr. Rappus zbijał jego twierdzenia na zasadzie stenograficznych odpisów mowy Weichsa. Kanonik i zgromadzenie uznali następnie bezzasadność twierdzeń pamfletu; poczem Weichs miał mowę, trwającą półtory godziny, przy wielkich oznakach zadowolenia zgromadzonych. Wybór jego jest najzupełniej pewny. Temuż zgromadzeniu w Ried przedstawiono wniosek przystąpienia do linckiego i wiedeńskiego programu, tudzież żądanie rozszerzenia prawa wyborczego, wyborów bezpośrednich bez grup i zobowiązania się do wybierania kandydatów liberalnych, dążących do reformy konstytucji w duchu demokratycznym. Na zgromadzeniu pomienionem znajdowało się około 2000 osób z całej Austrji. Przy wyborze prezydenta, klerykalni wywołali gwałtowne zamięszanie, w skutek którego naczelnik obwodowy Sonnleithner rozwiązał zgromadzenie. Jednocześnie odbyło się także zebranie klerykałów w Greiskirchen, w którem przyjęło udział około 2000 osób.

W Jaegerndorfie na Szlązku odbyło się 6go bm. zgromadzenie ludowe, w którem, pomimo słoty, przyjęło udział około 6000 osób. Otworzył je dr. Fuchs przemową następującej treści:

„Zgromadzenie to zostało zwołane dla trzech powodów: aby oświadczyć się, iż wszyscy zgodnie jesteśmy za konstytucją; aby zamanifestować zgodę Słowian ze szlązkimi Niemcami, i aby stanowczo zaprotestować przeciw wcieleniu Szlązka do „czeskiej korony“. Nie należę do tych, którzy ze zwątpieniem w przyszłość patrzą. Nie obawiam się ani reakcji, ani pogwałcenia praw ludu, gdyż byt jego nie zawisł wyłącznie od konstytucji lutowej i nie zginie z nią razem. Lud żyje i zna swoje obowiązki i prawa. Podstawą jednak naszą jest konstytucja. Silne trzymanie się tak jej, jak i naszych praw jest naszym celem. Jeżeli płacimy podatki, to także chcemy mieć prawo wynurzenia naszych zdań i dla tego okrzyknijcie wraz ze mną: Wszystko z ludem, nic bez ludu!“ (Głośne okrzyki.)

Po wyborze trzech przewodniczących przemawiał po słowiańsku radca gminny Cech z Katherein: „Jesteśmy Szlązacy połączeni z naszymi braćmi Niemcami i tak połączeni pozostać chcemy! (głośne okrzyki i oklaski.) Cóż to za ludzie zamierzają zasiać wśród nas ziarna narodowych niesnasek. Czy to są Szlązacy w szlązkich górach urodzeni? Nie! Są to ludzie w biurokratycznych frakach za ścianą się kryjący, ludzie, którzy wprawdzie zaprzysięgli konstytucję, ale o swych obowiązkach zapomnieli, ludzie którzy wichrzą wśród nas, chociaż utrzymują się z podatków przez nas płaconych. A któż jest na ich czele? Oto znany pan Rieger, który jeździł do Moskwy, by tam knutom hołd składać (wołania: jemu samemu knuty!) Ale my za nic w świecie nie damy się złapać na obietnice i podejścia takich podżegaczy, gdyż co żyje na Szlązku jest jednomyślne i wolne i takiem chce pozostać“ (Głośne okrzyki: Górą Szlązk! górą zgoda!)

Powzięta rezolucja brzmi następnie: „Niewzruszenie stoimy na legalnym gruncie zasadniczych praw z 21 grudnia 1867 r. Zmiany wszelkie uznamy wtedy tylko, gdy te dokonane będą w duchu postępowego rozwoju i drogą legalną, tak jak również my tylko przez konstytucyjno-legalne ustawy do konstytucyjno-legalnego postępowania czujemy się zobowiązani“.

Najkróciej ale zarazem i najsilniej przemówił na tem zgromadzeniu burmistrz Bittner z Roswaldu. Wszedł na trybunę, zdjął kapelusz i zawołał: „Obywatele! Miałem mówić o konkordacie, alem się do tego nie przygotował. Proszę was jednak, obywatele! zawyrokujcie (donośnym głosem) niech ten konkordat djabli wezmą! (ogromne oklaski, okrzyki i wołania: dobrze! dobrze!) kto zgadza się ze mną, niech podniesie rękę! (wszyscy podnoszą ręce. Okrzyki i oklaski jeszcze głośniejsze).

Komitet centralistyczny w Wiedniu, przyswoiwszy sobie nazwę „Wiedeńskiego komitetu wyborczego“, d. 6. b. m. odbył posiedzenie, na którem znajdowali się przewodniczący wszystkich dzielnic przedmiejskich, z wyjątkiem przedmieścia Neubau. Traktowano kwestję zwołania nowego zgromadzenia. Po długich debatach, przy których przedmieścia oświadczyły się za programem centralistyczno-liberalnym i udziałem w pracach wiedeńskiego komitetu wyborczego przez delegowanych, postanowiono ogłosić, na podstawie programu, wezwanie do kandydatów, by się meldowali komitetowi, którego uznaniu pozostawiono również wyznaczenie dnia publicznego posiedzenia.

— Centralny komitet wyborczy „Patrjotyczno-katolickiego stowarzyszenia ludowego w Niższej Austrji“ wydrukował w 100.000 egzemplarzach swój manifest, i takowy polecił proboszczom rozpowszechnić między ludem. Manifest pomieniony szeroko rozprawia o tem jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża kościołowi, jeżeli szybko nie będzie położona tama „liberalnym szacherkom“, i doradza wybierać mężów, którzyby stanowczo wystąpili przeciw „grubijańskim napaściom na wiarę katolicką, czcigodne stare instytucje i prawa kościoła.“

— W Bernie urzędnicy wyznaczeni do kierowania i dozoru przy wyborach nie otrzymali od rządu żadnych instrukcyj w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Tylko przed kilku dniami namiestnik zgromadzonym u siebie komisarzom wyborczym polecił, by pod żadnym pozorem nie mięszali się do wyborów, tak do rad gminnych, jak i do sejmu, powstrzymując się od wszelkiej agitacji, tak na korzyść stronników, jak i przeciwników konstytucji, i tylko drogą prywatną popierali o ile można tych kandydatów, co do których nie masz wątpliwości, iż w razie wyboru pojawią się na posiedzeniach sejmowych, chociażby jako przeciwnicy rządu.

— *Bohemia* twierdzi, że koncesje zapewnione Polakom przez hr. Potockiego zawarte są dosłownie w protokołach rady ministrów z lutego i marca, że zatem pochodzą od ministerstwa Hasner-Herbst.

— W Paryżu ks. Metternich poczynił uwagi względem wyłączenia kursu austrjackiej renty z urzędowego cennika giełdowego.

— Delegowani peszteńskiego sądu komitatowego w tych dniach udają się do Szegedynu dla sądzenia sprawy 180 rozbójników, poczem obejmie napowrót swą czynność komisarz królewski.

— *Politik* utrzymuje na zasadzie wiadomości z Wiednia, iż hr. Potocki skłania się do udzielenia powszechnej amnestji politycznej, i obstaje za zaprowadzeniem wyborów bezpośrednich.

— Hr. Beust, jak wiadomo, leży chory, chociaż nie niebezpiecznie w Gracu. Do *Pressy* piszą, iż często konferuje z Rechbauerem.

Sprawy zagraniczne.

Oto obraz ostatnich rozruchów w Medjolańskiem nad granicą szwajcarską:

Emigranci włoscy, zebrawszy się w kantonie Ticino, zwrócili się najpierw ku górze ś. Łucjana, tworzącej w tem miejscu granicę między Włochami a Szwajcarją, a następnie mijając dolinę Cavargana, udali się ku Menaggio. Miejscowa władza wysłała natychmiast oddział żandarmerji, ale powstańcy byli już za daleko, by ich można było dobiedz. Przez trzy dni błądzili „uniwersalni republikanie“ po rozmaitych wioskach, w których ludność zachowywała się najobojętniej. Czwartego dnia poszło za nimi w pogoń kilka kompanij wojska. Po krótkiem starciu powstańcy zostali rozbici. Większa część schroniła się na nowo na terytorjum szwajcarskie. Na czele powstańców stał niejaki Nathan. W pochodzie swoim nie dopuścili się żadnego nadużycia, owszem zachowywali się przyzwoicie, płacąc za wszystko gotówką.

We Florencji porozlepiano proklamacje, w których czytamy:

„Walczmy w obronie republiki, jedynej formy rządu, mogącej [illegible] każdy naród. A wy, żołnierze, pamiętajcie, że jesteście synami ludu, który dziś nie ma chleba, i że ku niemu musicie się zwrócić. Precz z gadaniną, nam potrzeba czynów! Do broni! Na barykady! Kto się nie lęka, musi zwyciężyć!“ — Podpisano: Komitet rewolucyjny.

O pożarze w Konstantynopolu nadeszły następujące szczegóły:

„Pera dnia 5. czerwca. Dziś spłonęła cała dzielnica zamieszkała przez bogatych Ormian. W chwili, kiedy płomień wybuchł, dzielnica była bezludna, albowiem dnia tego Ormianie obchodzili na wsi dziesięcioletnią rocznicę nadania im konstytucji. Z tego powodu było rzeczą niemożebną cokolwiek ocalić. Dzielnica zamieszkała przez włoskich robotników, spłonęła także do szczętu. Najwięcej jednak pożar dotknął ormiańskich i angielskich bogaczów.

Nie podobna oznaczyć, ile osób spłonęło. Każdej chwili wydobywają nowe ciała z pod gruzów. Dotychczas wydobyto 150 trupów. Silne oddziały wojska zamykają niektóre ulice, ponieważ już kilka osób zostało zabitych przez spadające mury. Szpital francuzki zaczął się także palić z tyłu, ale majtkowie z jednego okrętu, należącego do *Messagerie Impérial* przybyli wczas i zgasili pożar.

Rząd kazał rozbić namioty i rozdzielać żywność między tych wszystkich, którzy jej potrzebują. W hotelu poselstwa angielskiego, przedsięwzięto środki ostrożności na całą godzinę przed zbliżeniem się pożaru: poustawiano sikawki, majtkowie obsadzili dach, żelazne okiennice zostały zamknięte; jednak wszystko daremne. Kilka osób zostało w tem miejscu niebezpiecznie poranionych. Poseł angielski, sir Elliot nie zważając na własne mienie, ratował gmach ambasady. Całe jego mienie znikło w popiele. Panią Elliot wyniesiono z pałacu na pół uduszoną. Utworzył się komitet dla wspierania poszkodowanych; dotychczas subskrybowano kilka miljonów. Posłowie wszystkich państw rozdali już zapomogi między swoich ziomków. *Levant-Herald*, który te szczegóły otrzymał z policji, zapewnia, że spłonęło 7000 domów.“

Kronika.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa narodowo-demokratycznego odbędzie się dnia 10. czerwca 1870 o godzinie 7. wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Sprawa wyborów poselskich, i wybór dwóch członków Wydziału.

W razie, gdyby sala ratuszowa przez inne zgromadzenie zajętą była, odbędzie się posiedzenie towarzystwa demokratycznego w sali strzeleckiej.

Sprostowanie. Wczorajsza *Gazeta Narodowa* twierdzi, jakobym ja wspólnie z pp. Romanowiczem i Bilińskim rozsyłał zaproszenia na zjazd stronnictw do Lwowa. Twierdzenie to co do mojej osoby jest mylnem, a o ile mi wiadomo, rozsyłaniem zaproszeń zajmował się komitet złożony z członków trzech stronnictw w celu sproszenia i urządzenia zjazdu.

J. Lam.

Stowarzyszenie czynnej miłości bliźniego. Dr. Adolf Aderschläger lekarz i akuszer mieszkający pod l. 139³/₄ przy ulicy Żółkiewskiej zobowiązał się bezpłatnie leczyć chorych członków stowarzyszenia i udzielać wszelkiej pomocy lekarskiej w każdej porze dnia i nocy. Wydział stowarzyszenia czyn. mił. bliź. na posiedzeniu z d. 25. maja r. b. uchwalił podać to szlachetne zobowiązanie się dra Aderschlägera do powszechnej wiadomości.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy akademji technicznej we Lwowie wzywa niniejszem tych panów, którzy podczas pobytu swego na akademji w towarzystwie długi zaciągnęli, ażeby się z takowych w rozesłanych im upomnieniach w wyrażonym terminie uiścić raczyli; w przeciwnym razie Wydział Towarzystwa powziął uchwałę na posiedzeniu z d. 30 zm. korzystać z art. 12. lit. b. statutu, który opiewa:

„Każdy były członek towarzystwa obowiązany jest zaciągnięty w towarzystwie dług (art. 11. lit a) zwrócić najdalej w rok po ukończeniu lub przerwaniu studjów, w razie przeciwnym przysyła mu Wydział listowne upomnienie, gdy takowe nie skutkuje, natenczas napomina go się dziennikami."

Powyższe ogłoszenie tyczy się zarówno i tych, którzy pierwszemu ustępowi przytoczonego artykułu zadość nie uczynili, a którym z braku dokładnej adresy napomnień nie posłano. W tym celu Wydział postanowił ogłosić publicznie ostateczny termin dla nich bądźto uiszczenia się lub porozumienia z Wydziałem do dnia 14. lipca br., po upływie którego imiona dłużników obojętnych na odezwę Wydziału ogłaszane będą niezwłocznie w dziennikach krajowych.

Lwów dnia 8. czerwca 1870.

Kunowski Jan prezes. *Kuczyński Ludwik* sekretarz.

Zmowa dorożkarzy we Lwowie Nasza nadpełtwiańska stolica emancypnje się coraz więcej. Mamy zmowę fiakrów, która rozpoczęła się dziś zrana. Właściciele jedno- i dwukonnych fiakrów, nie chcą przyjąć nowej i sprawiedliwej taryfy, zatwierdzonej przez dyrekcję policji — żądają odnowienia dawnej zaprowadzonej przez policję, przy której dopuszczano się tysiącznych nadużyć. Słychać także, że furmani nie chcą wydawać marek, chociaż sprawiedliwy ten zwyczaj jest zaprowadzony we wszystkich miastach europejskich. Spodziewamy się, że publiczność będzie kilka dni chodziła chętnie piechotą, dopóki dorożkarze sami nie opamiętają się i nie przyjmą taryfy, której domagało się całe miasto. Nadużycia fiakrów dochodziły już do tego stopnia, że czasami jak n. p. przy odjeździe „Orłów" do Krakowa zdzierano po 2 zł. za odwiezienie z dworca kolei do miasta. Miasto nie może się dać dłużej teroryzować.

Torba podróżna, która z książkami i rzeczami innemi w posiadanie moje w podróży z Krakowa do Lwowa dnia 7. b. m. wieczór przypadkowo się dostała, może być przez właścicielkę onejże po udowodnieniu swej własności od podpisanego odebraną lub na żądanie pocztą na miejsce mieszkania odesłaną. *Jan Pawłowski* pod l. 155 w rynku.

Wystawa obrazów ma być zamkniętą d. 12. bm. Zwracamy uwagę publiczności, że na wystawie znajdują się utwory godne widzenia.

Czynności Rady miejskiej P. Szemelowski odczytał na wczorajszem posiedzeniu Rady nazwiska panów, wybranych do komisji w sprawie zjazdu delegatów miejskich. Wybranymi zostali panowie: Dąbrowski, Boczkowski, dr. Czemeryński, Szwedzicki, dr. Madejski Loewenstein, dr. Rajski, Zaak i Jasiński.

Dr. Smolka oznajmił ustnie p. burmistrzowi, że statut miasta Lwowa spoczywa obecnie w ministerjum sprawiedliwości.

P. Jasiński podniósł przed przejściem do porządku dziennego bardzo ważną kwestję dotyczącą s z p i t a l u g ł ó w n e g o.

Donieśliśmy onegdaj w dzienniku naszym o postanowieniu Wydziału krajowego, ażeby nadzór nad jednym tylko oddziałem chorób (na oddziale chorób gorączkowych) oddać zakonnicom, zwanym „Siostry miłosierdzia." P. Jasiński podniósł tę sprawę na wczorajszem zgromadzeniu Rady miejskiej w samą porę. Miasto Lwów przyczynia się do utrzymania głównego szpitalu rocznym datkiem 28,000 złr. Miasto Lwów może zatem wymagać, ażeby o zmianach, urządzeniach, nowych zaprowadzeniach itp. było zawiadomiane przez Wydział krajowy i ażeby przy wszystkich uchwałach, zapadających co do tej instytucji w Wydziale uwzględniono także zdania Rady miejskiej. Tym razem stało się inaczej. Wydział kraj. nie widział się spowodowanym do zawiadomienia gminy o tem, że zakonnice obejmują nadzór nad pewną częścią chorych. P. Jasiński postawił przeto wniosek. „Rada miejska raczy wybrać trzech członków z swego grona, która to komisja w porozumieniu z burmistrzem zażąda w drodze urzędowej od Wydziału krajowego kontraktu, zawartego z zakonnicami, który to kontrakt, jak wieść niesie, jest bardzo niekorzystny dla funduszów krajowych, i przedłoży odpowiednie wnioski Radzie miejskiej."

W tej dla kraju bardzo ważnej sprawie nie od rzeczy będzie dorzucić kilka uwag z naszej strony. Jeszcze z początkiem roku bieżącego mieliśmy wykończony referat, dotyczący lwowskiego szpitalu głównego, oparty na bardzo autentycznych doniesieniach. Ze względu jednak, ażeby nas nie posądzono o nieprzychylność instytucji autonomicznej, zwanej „Wydziałem krajowym" nie wydrukowaliśmy tego artykułu, przepełnionego od początku do końca samemi skargami na najokropniejszy w świecie nieład, jaki się zagnieździł w tym zakładzie. Chociaż — jak to już powiedziano — doniesienie to pochodziło z źródła bardzo autentycznego, nie mogliśmy dać wiary temu, ażeby w zakładzie głównym, krajowym, mogły się dziać rzeczy takie, jakie podał autor wspomnianego artykułu. — Dziś jednak, gdy rzecz zaczyna być głośną, gdy prawdopodobnie sejm nie zezwoli na oddanie zarządu szpitalu Siostrom miłosierdzia, daruje nam wysoki Wydział krajowy, jeżeli publicznie powiemy, że na całej kuli ziemskiej nie znajdzie gorszego szpitalu pod każdym względem nad szpital lwowski. Z naszej strony moglibyśmy Wydziałowi krajowemu dać tylko tę radę, że daleko stósowniej byłoby pomyśleć o stósownem wynagrodzeniu lekarzy i służby szpitalnej, doglądać lepiej przedsiębiorców dostarczających leków i jadła, postarać się o bieliznę, pościel, łyżki, widelce, noże, talerze i tym podobne drobnostki, niezbędnie potrzebne dla każdego człowieka chorego, a niżeli starać się o to, aby Siostry miłosierdzia miały wygodne schronienie i w bezczynności oddawały się pobożnym ćwiczeniom, nie przynoszącym ludzkości cierpiącej najmniejszej korzyści w tem, że z szpitalu głównego wychodzi ³/₄ części chorych zupełnie nie wyleczonych; nie wie on zapewne i o tem, że chorzy dla braku pomieszkań muszą czasami w ostre zimna leżeć na nędznych siennikach po korytarzach; że czasami jest taki napływ chorych, iż sąsiednie kamienice muszą być odnajmywane na pomieszczenie chorych — skoro chce oddać całe jedno skrzydło gmachu szpitalnego zakonnicom i to tylko w tym celu, aby nadzorowały.... kogo? czy służbę?... tej nie ma; czy lekarzy może?.... a może tylko kaplicę? Wiemy o tem, że zamiast referenta spraw szpitalnych Wydziału krajowego pana H. pojawiła się pewnego poranku w szpitalu jego małżonka pani H. i nie znalazła nic takiego, coby było naganny godnem prócz lampy w kaplicy, w której zamiast oliwy paliła się nafta! Zadaniem Wydziału krajowego powinno być staranie się o to, by przez postępowanie godne, bezstronne w sprawach obchodzących tak blizko ogół, zatrzeć i wymazać z pamięci obywateli rządy biurokracji niemieckiej. W kwestji szpitalnej dzieje się jednak zupełnie przeciwnie. Możemy postawić świadków, którzy w każdej chwili gotowi nawet zaprzysiądz, że za czasów, gdy szpital główny należał pod namiestnictwo o tysiąc, procent było więcej porządku i ładu niżeli jest dzisiaj!! Przez umieszczenie zakonnic w głównym szpitalu musieliby sekundarjusze wynieść się z swych dotychczasowych mieszkań i szukać gdzieś w mieście schronienia. Zamiast pielęgnowania chorych przez biegłych w sztuce lekarskiej, mielibyśmy kilkadziesiąt misjonarek, nawracających chorych do katolicyzmu. Zamiast użyć funduszów na sprawienie narzędzi lekarskich, bielizny, flaszek na medykamenta itd, chce Wydział krajowy przeznaczyć 10,000 złr. na wyporządzenie mieszkań dla zakonnic! (2000 złr. miał Wydział krajowy dać już zakonnicom tytułem zaliczki! *Przyp. Red.)*

To też zasługują bardzo trafne uwagi dra Milleret'a, poczynione w tej sprawie na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, na największe uznanie. Dr. Milleret podniósł szczególniej niepraktyczność, któraby się okazała, gdyby zakonnicom oddano nadzór szpitalny. Są trzy rodzaje pasożytów, powiedział dr. Milleret: „Żebracy, ludzie nieczynni z powołania i zakony." Chociaż kwestja katolicyzmu jest ściśle połączoną (przez niektórych, *Przyp. Red*) z kwestją polską, to jednak zdaniem naszem powinno być: „pozbywać się o ile możności tych pasożytów." Cóż za pożytek z zakonnic miałby szpital główny? Chorzy na oddziale gorączkowym najmniej potrzebują nadzoru ze strony zakonnic, oddziału obłąkanych, położnic i chorób kiłowych (syfilistycznych) siostry pobożne nadzorować nie chcą! Cała czynność tych pobożnych matron ograniczyłaby się przeto na nawracaniu lutrów i żydów na katolicyzm, a do tego rodzaju propagandy miejsce takie jak szpital, jest niestósownem.

Z innych kwestyj będących na porządku dziennym załatwiono: „Wybór 4. członków do komisji reklamacyjnej w sprawach wyborów sejmowych."

D o k o m i s j i s z p i t a l n e j w y b r a n i: Dąbrowski, Jasiński, Milleret.

D o k o m i s j i r e k l a m a c y j n e j z o s t a l i w y b r a n i: Chyliński, Slaski, Szwedzicki, Turasiewicz.

Borba Sokołowa. We wtorek odbyło się trzecie przedstawienie walnego zgromadzenia Sokoła, pod reżyserstem p. Żukotyńskiego, a na benefis p. Jana Dobrzańskiego. Po odczytaniu telegramu z Krakowa z d. 6. b. m., następującej treści: „Zgromadzeni Ślązacy, Poznańczycy, Lwowianie, Wadowiczanie i Krakowianie wnoszą toast na cześć zgody Sokoła z Orłem jako dzieci jednej matki", — odczytano protokół komisji skrutacyjnej. Pomimo desperackiej obrony p. Żukotyńskiego i fatalnej argumentacji p. Dobrzańskiego, większa połowa nowo wybranych wydziałowych uznała wybór siebie za nielegalny, poczem też walne zgromadzenie wydało taki sam wyrok o reszcie wyborów.

Przystąpiono więc do ponownych wyborów. Uskuteczniono [illegible], że się nie rozbiło o nigdzie dotąd nienatrafiany szkopuł; nikt bowiem niechciał przyjąć obowiązku skrutatora, ponieważ p. Dobrzański, który był pierwszy przez prezesa uproszony, od przyjęcia tego obowiązku się wyłamał. Oczywista, że każdy chciał być jeżeli nie lepszym, to nie gorszym. Ostatecznie znalazło się przecież do tej operacji trzech członków.

I stało się, jak się prywatnie dowiadujemy, — gdyż skrutynium do dziś nie jest jeszcze ukończone i ponoś nie będzie ukończone, — że szesnastu pełnych nadziei młodzieńców wyniosło na swych barkach do godności zastępcy prezesa Sokoła, p. J a n a D o b r z a ń s k i e g o, w uznaniu i nagrodę tyloletnich i rozlicznych jego borbifaksyj. Kontrkandydat p. dr. Chądzyński otrzymał o dwa głosy mniej. — Trzydziestogłowy narodzie Sokoli — uspokój się! — Twój szesnastogłosowy zastępca prezesa odpoczywa na wicelaurach wiceprezesowskich, które mu się już od tak dawna należały!

Ale naród sokoli nie chce się uspokoić. Utrzymuje on, że i ponowny wybór p. zastępcy prezesa jest nielegalny, wobec większości tylko 2 głosów, a z uwagi, iż stosownie do obowiązujących zmian regulaminu kilka głosów oddanych zostało nieprawnie. Co większa, prezes dr. Milleret stanowczo odmawia przyjęcia nowego wyboru. Wszyscy przeto uczniowie podpisują adres do niego z prośbą, ażeby nie odmawiał nadal swej opieki zakładowi, którego jest duszą i podporą, puszczając w niepamięć wszystkie doznane obelgi od strony „gazetowej" kliki, — przez wzgląd na młodzież, która jego, i którą on tak szczerze kocha. To samo czynią nauczyciele. Straż zaś ogniowa Sokoła ma wręczyć mu memorjał z oświadczeniem, iż wspólność z Sokołem zachowa tylko wtedy, jeżeli jego prezes będzie miał innego zastępcę. Słyszeliśmy również, iż z powodu ostatnich wyborów, część rozważniejsza członków i straż ogniowa zamyślają zwołać nadzwyczajne zgromadzenie, celem naradzenia się, co wobec zaszłego wypadku dalej czynić należy.

† Jan Kanty Turski. *Kraj* poświęca swemu zmarłemu współpracownikowi obszerne wspomnienie pośmiertne w odcinku. Wyjmujemy z tego wspomnienia tylko ważniejsze daty. J. K. Turski urodził się w Krakowie w r. 1832, ukończył tam studja gimnazjalne i studja uniwersyteckie. „Najlepiej streścimy życie i charakter zmarłego" — powiada *Kraj* — „gdy powiemy, iż był on przedewszystkiem c z ł o w i e k i e m s e r c a i prawdziwem dzieckiem krakowskiem, przesiąkłem tradycjami tego miasta, jego zwyczajami, przesądami nawet.

Ta struna przywiązania do miejsca, gdzie stała kołyska jego, wciąż odzywa się w jego pismach; ale silniej nierównie odzywała się w jego sercu i dłuższy pobyt poza Krakowem oddziaływał zaraz szkodliwie na jego i tak już od dzieciństwa słabe zdrowie.

To też bolesnem było dla niego każde rozłączenie się z tym kątkiem, a do rozłączenia często go zmuszał niedostatek. Pierwszą taką wędrówkę za chlebem odbył do seminarjum tarnowskiego, które jednak wnet opuścił nie chcąc bez powołania i przekonania poddać się kapłańskim święceniom. Wrócił więc do Krakowa, zkąd po niedługim czasie wyjechał na wieś, gdzie objął obowiązki prywatnego nauczyciela. Już wtedy teka jego pełna była wierszy i poematów treści patrjotycznej i erotycznej.

Po powrocie do Krakowa wydał poemat większych rozmiarów p. t.: „Artysta bez sławy." Sława jednak „artysty bez sławy" nie ocaliła go od niedostatku i marzyciel nasz pomimo całej miłości do poezji zmuszony był rzucić się do zawodu nauczycielskiego. Krótki jego pobyt w gimnazjum w Sączu mile go zapisał w pamięci kolegów, uczniów i znajomych, których sobie serdecznością swoją zjednać umiał. Nieszczęście jednak, które się go jak oset uczepiło, niedługo zostawiło go na tej posadzie. W skutek jakiegoś listu pisanego do niego przez osobę podejrzaną o należenie do spisku politycznego, aresztowano go i przywieziono do więzień krakowskich, zkąd go dopiero po kilku miesiącach dla braku dowodów wypuszczono.

Między rokiem 1862 a 1864 przypada perjod najmozolniejszy dla niego, najpracowitszy i zarazem najkłopotliwszy. Pisał wtedy wiele korespondencyj do pism warszawskich a szczególniej lwowskich, których wartość przemijająca, jednodniowa, nietylko nie przyniosła autorowi sławy, ale nawet korzyści materjalnych. Równocześnie wtedy w małych od siebie odstępach pojawiły się we Lwowie dwie jego powieści prozą: „Życie bez jutra" — i „Wielkie początki" 2 tomy.

Nie długo potem wystąpił sam jako redaktor „Bazaru" pisma poświęconego dla kobiet, gdzie umieszczał wiele swoich utworów, a między innemi powieść „Ocalona" Oprócz tego często można się było spotkać z jego artykułami w „*Przyjacielu dzieci*" i „*Opiekunie domowym*" jak również w „*Kłosach*" i w „*Tygodniku illustrowanym*," gdzie szczególniej zwrócił na siebie uwagę monodramat: „Ostatnie chwile Stańczyka" przedstawiony później na scenie warszawskiej przez Jana Królikowskiego.

W początkach roku 1866 połączył się małżeńskim węzłem z Lidją Filippi, córką i siostrą znanych rzeźbiarzy.

W Krakowie wydał w tym czasie w drukarni uniwersyteckiej poemat w rodzaju Kilińskiego p. t. „Antoni Morawski rzeźnik konfederat."

Ale tego rodzaju prace literackie małe i niepewne dawały utrzymanie. Ś. p. Turski widział niepodobieństwo oparcia na tak wątłej podstawie losu nie tyle swego, ile swej żony i tłumiąc gwałtem głos serca, który go zatrzymywał w Krakowie, zdecydował się raz jeszcze wyjechać ztąd dla objęcia obowiązków nauczyciela przy gimnazjum w Kołomyi.

Ale nie długo starczyło mu sił na to poświęcenie. Mozolna praca nauczycielska i tęsknota za Krakowem podkopały jego zdrowie i pomimo to, że krótki pobyt w mieście zrobił go ulubieńcem uczniów, nauczycieli i mieszczan, widział się zmuszonym porzucić posadę nauczyciela, uwolnić się z redaktorstwa „*Ogniwa*" które wydawał w Czerniowcach pod nie-swojem nazwiskiem, krzewiąc polskość na tych ostatnich zniemczałych kresach Galicji — i wrócił do Krakowa z końcem 1868 roku za urlopem — dla poratowania mocno już zagrożonego zdrowia.

I rzeczywiście sam powrót do Krakowa wrócił mu jeżeli już nie siły, to przynajmniej odrobinę zdrowia, tak, że mógł znowu zająć się pracami literackiemi. Napisał wtedy do „*Mrówki*" powieść „Zochna hrabianka" i przeglądał i przygotowywał do druku wiele rzeczy, które od kilku lat w tece jego spoczywały jak: „Ostatnie chwile Stanisława Augusta" (dramat) — „Pocałunek Oberpolicmajstra" (poemat). Napisał także powieść „Dalecy krewni" i kilka innych, które w rękopismach po nim zostały. Równocześnie przyjął stałe współpracownictwo w *Kraju*. Pracował jednak dla dziennika w domu, gdyż doktorzy zabronili mu wszelkiego ruchu i narażania się na ostre wpływy zimy. Nie skarżył się jednak na to, chętnie poddał się tym obostrzeniom, rad, że przynajmniej może oddychać krakowskiem powietrzem.

Nadchodząca wiosna uwolniła go z tego więzienia, począł się już przechadzać, witać się znów ze znajomemi miejscami i pamiątkami, gdy naraz choroba z całą gwałtownością rozwinąwszy się, powaliła go znowu na łoże, z którego już nie powstał więcej.

Pokój jego popiołom!

W Stanisławowie władze wojskowe w skutek donosu niejakiego Karmelina wyśledziły pewną liczbę żydów, którzy nieprawnym sposobem uwalniali się od służby wojskowej. Zapewniają, iż dla skonstatowania istoty czynu, polecono członkom komisji asenterunkowej przyjmować pieniądze na przekupienie ich przeznaczone. Pieniądze złożono następnie do depozytu, a dawcom wytoczono proces, wszystkich zaś popisowych, którzy się tym sposobem uwolnić chcieli, wzięto do wojska.

Do Dziennika Lwowskiego piszą z Drohobyczy, iż tameczna Rada miejska na wniosek radnego Schreiera uchwaliła zapomogę 50 złr. dla ucznia Urbana, który w braku środków przestał uczęszczać do gimnazjum i zamierza udać się do szkoły handlowej w Wiedniu. W tejże radzie uchwalono, ażeby burmistrz pobierał oprócz poprzednio uchwalonej pensji 500 złr., jeszcze 700 złr. remuneracji. Zastępca prezesa, według zapadłej na temże posiedzeniu uchwały ma pobierać po 50 złr. miesięcznie, jeżeli najmniej 14. dni prezesa zastępować będzie. Assesorowie Goldhammer i Lauterbach zrzekli się wszelkiego wynagrodzenia. Do komisji gimnazjalnej wybrano radnego dra med. Aleksego, asesora Piaseckiego i radnego Seliga Lauterbacha.

Chybione usiłowanie morderstwa. W Drohobyczy dnia 4. czerwca bez zatrudnienia tułający się czeladnik krawiecki, Antoni Ruszkowski, z okolicy Limanowy rodem, przybywszy na noc do znajomego swego Józefa Millerowicza, sługi kasynowego, około godziny 2giej po północy, podrznął mu gardło nożem ogrodniczym. Millerowicz otrzymawszy przytem płytką ranę w piersi narobił krzyku i puścił się za mordercą uciekającym na rynek. Tu jednak, jak opowiadają stróże miejscy zamiast pochwycić uciekającego boso i milczkiem mordercy, przytrzymali Millerowicza, który wkrótce stracił siły w skutek upływu krwi. Ruszkowski zdołał umknąć.

Pożary. D. 6. z. m. zgorzała w Pohrebce w pow. złoczowskim zagroda włościańska, ogień miał być podłożony. D. 13. z. m. w Laskówce w pow. brzozowskim zagroda włośc., przyczyna pożaru niewiadoma, szkoda (niezabezpieczona) wynosi 200 zł.; w Butynach w pow. żółkiewskim zagroda włośc. ogień wybuchł z uderzenia piorunu. D. 20. z m. w Rdziostawie w pow. nowosądeckim karczma przez nieostrożność. D. 23. z. m. w Ropicy polskiej w pow. gorlickim cegielnia, przez nieostrożność, szkoda wynosi 200 zł.; w Czyżynach w pow. krakowskim 9 zagród włośc., przyczyna niewiadoma, szkoda (w części zabezpieczona) 8000 zł. D. 24. z. m. w Krasnem w pow. rzeszowskim 3 zagrody włośc. z narzędziami gosp., ogień miał być podłożony, szkoda 900 zł. D. 22. w Niebylcu w pow. rzeszowskim 4 domy ze sprzętami, ogień miał być podłożony, szkoda 2800 zł. D. 25. w Synowudzku w pow. stryjskim zagroda włośc. z zapasami zboża i narzędziami gosp., ogień miał być podłożony, szkoda 500 zł., w Zwiniaczu w pow. czortkowskim gorzelnia, przyczyna niewiadoma, szkoda (zabezpieczona) 13.000 zł.; w Bolechowie, w pow. doliniańskim jeden dom i dach sąsiedniego domu, przez nieostrożność, szkoda (zabezp.) 2000 zł.; w Zarzyczu w pow. nadwórniańskim 4 zagrody włośc. z zapasami zboża, przez nieostrożność, szkoda (w części zabezp.) 4410 zł. D. 28. z. m. w Rudzie w pow. kamioneckim młyn, ogień wybuchł z komina, szkoda (w części zabezp.) 1200 zł. (*G. L.*)

Żałobne fajerwerki. Znany lipski fajerwerker Wagner zrobił odkrycie stanowiące epokę w dziedzinie pyrotechniki. Są to takzwane fajerwerki żałobne, dające się głównie zastósować przy żałobnych uroczystościach wśród dnia. Do składu ich chemicznego wchodzi mięszanina potażu, barytu i jakiegoś ciała dotąd samemu wynalazcy wiadomego, któratо mięszanina po zapaleniu wydaje gęsty, czarny, lecz prędko znikający dym a ognie powstające z prochu, w kłębach czarnego dymu, takież samo w dzień sprawiają wrażenie, jak ognie sztuczne w nocy. Z prób dokonanych okazało się, że można z tą nową mięszaniną urządzać wyborne i wspaniałe rakiety, koła i gwiazdy ogniste, niczem nie ustępujące zwykłym a nawet może silniejsze budzące wrażenie. Mają one być odpowiednie do wszelkich uroczystości żałobnych. (*D. P.*)

Zator, d. 7. czerwca. (*Kor. Dzien. Pol.*) Na stacji kolejowej w Oświęcimie uderzył piorun d. 5. bm. po południu w wagon, naładowany 15. beczkami z naftą. Od piorunu zajęła się nafta w jednej z tych beczek, i gdyby nie sprężystość i szybka pomoc zarządu kolejowego tej stacji, natenczas cały pociąg stałby się był niezawodnie pastwą płomieni, tak zaś zgorzało tylko 7. beczek.

Bibljoteki powieści i romansów wyszedł zeszyt XXV., w którym rozpoczęła się bardzo zajmująca powieść szwedzka pani Schwartz, p. t. P i e n i ą d z i I m i ę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet centralny galic. Tow. gospodarskiego urządza w Dublanach podczas wakacyj tegorocznych pierwszy kurs popularny agronomji dla 50 nauczycieli szkół ludowych i w tym celu rozpisze konkurs temi dniami.

Komisja powołana ze strony komitetu ces. kr. Towarzystwa rolniczego w Krakowie zawiadamia niniejszem, że d. 28. czerwca br. odbędzie się w Tarnowie wystawa i premjowanie włościańskiego bydła rogatego z funduszu przez c. k. rząd na ten cel udzielonego.

Wzywa się zatem gospodarzy mniejszych posiadłości z powiatów: Brzeskiego, Dąbrowskiego, Pilzneńskiego i Tarnowskiego, ażeby w celu uzyskania wyznaczonych nagród zechcieli wziąć liczny udział w tej wystawie.

Z komisji wystawy bydła włościańskiego.

Tarnów, d. 10. maja 1870. *Dr. Kaczkowski.*

Ostatnie wiadomości.

Ślązacy po powrocie z Wieliczki opuścili Kraków dopiero we środę odprowadzani przez członków komitetu aż do Krzeszowic.

P r a g a 8. czerwca. Hr. Zygmunt Thun dziś stanowczo mianowany został marszałkiem krajowym.

Stowarzyszenie w celu zabezpieczenia (*Wahrung*) praw ludowych w Wiedniu, zostało rozwiązane, na mocy rozporządzenia namiestnictwa, jako „niebezpieczne dla państwa". *Tagblatt* z powodu tego mówi, że ministerstwo Potocki - Taaffe - Widmann nieustraszenie kroczy po drodze, którą weszło od czasu odmówienia prawa wyborczego osobom opłacającym 10 zł. podatku.

Na posiedzeniu senatu włoskiego oświadczył minister spraw wewnętrznych przy rozprawach nad budżetem, że polityka Włoch względem Soboru polega na zupełnej abstynencji. Co do okupacji francuzkiej nie zmieniło się w niczem położenie. Włochy postępują ostrożnie oczekując pomocy, która ze względu na okoliczności, okazałaby się konieczną.

Włochy zażądały od rządu greckiego ukarania winnych i współwinnych i dochodzenia co do zachowania się władz.

Dnia 9. b. m. pojawiły się oddziały powstańcze między Luccą, Pistoją i Bolonją.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. czerwca. Profesor B r i n z z Tübingen bawi tutaj. Wczoraj odwiedził go Potocki i Taaffe w loży teatru opery. Słychać że ma wrócić do Austrji.

(B r i n z był profesorem prawa rzymskiego na wszechnicy prazkiej, i wraz z Herbstem i Hasnerem należał do najzaciętszych szmerlingowców za pierwszej kadencji rajchsratowej od r. 1861 do 1865; prawdopodobnie chcą go teraz pozyskać do ministerstwa, przyp. Red.)

Peszt, 10 czerwca. Wczoraj popołudniu odbył się uroczysty pogrzeb zwłok straconego w r. 1848 Ludwika Batthyanyego. Udział publiczności olbrzymi. Reprezentowane były wszystkie komitaty, wszystkie stowarzyszenia Honwedów, akademje, stowarzyszenia literackie. Procesja trwała więcej niż godzinę.

Przyjechali do Lwowa d. 10. czerwca.

Hotel Georga. Piotr hr. Komorowski z Pilinki, Franciszek hr. Komorowski z Łuczyc, Władysław hr. Komorowski z Dziewiętnik, Zygmunt hr. Raciborski z Rosji, Józef Bem z Manajowa, Stanisław Chojecki z Piniaki, Edward Rozwadowski z Podola, Eug. Żurowski z Rosji.

Hotel Langa. Józef Godlewski z Borynicz, Aleksander Proskoraków z Żytomierza.

Hotel Europejski. Jan Olszański z Tarnopola, Józef Popiel z Brzeżan.

Hotel Angielski. Bolesław Cieński z Tomaszowic, Mieczysław Cywiński z Telatycz, Walenty Hauterire z Jatwięg, Antoni Janocha z Strzylca, Jan Janicki z Ostrowca, Fryderyk Poten z Łabodowa, Aleksander Czarnoszyński z Potutor, Kazimierz Jarzyński z Pruchnik, Franciszek Pöckh z Stołpina, Julian Ziemiński z Tarnowa.

514¹/₄ Henryk Papara z Zubowmostów, Zygmunt Dobieszewski z Warszawy.

458¹/₄ Michał Puchalski z Dworca.

Hotel Kuhna. Franciszek Pawłowski z Przemyśla, Zygmunt Grochowalski z Swierza.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 8. czerwca 1870 r.

Akcje.

Banku anglo-austr. na 200 zł. (20 ft. szterl.) z wpłatą 50%	309.00	309.05
Inst. kred. dla handlu po 160 zł. w. a.	254.00	254.20
Niż.-austr. Tow. eskomt. po 500 zł.	868 00	870.00
Austr. b. centralnego	74 00	75.00
Banku franko-austr.	120.00	120.00
B. spółk. w Wiedniu po 200 zł. z 40% wpł.	108.00	108.50
Galic. banku kraj. po 200 zł. wpł. 40%	—.—	—.—
Galic. banku hyp. po 200 zł. wpłata 40%	—.—	—.—
Galic. B. dla handlu i przemysłu po 200 zł. z wpłatą 40%	—.—	—.—
Banku narodowego	721.50	722.50
Austr. Towarz. żegl. par. po 500 zł. m. k.	501.00	592.00
Kol. ces. Elżbiety po 200 zł. m. k.	212.25	212.75
Półn. kolej po 1000 zł. w. a.	2285	2290
Kolej Karola-Ludw. po 200 zł. m. k.	241.25	241 50
Lwowsko-Czern.-Jasska kolej po 200 zł. w. a. w srebrze (20 funt. szt.)	206.50	207.00
Kolej półn. wsch. węgierska	166.25	166.75
Tow. kolei państ. po 200 zł. m. k. (500 fr.)	395 00	396.50
Połud. kolei państ. po 200 zł. w. a. (500 fr.)	191.10	191.30
Spółki Borysławskiej po 200 zł. w. a.	—.—	—.—
Wiedeńskiego banku handlowego	108.00	108.50

Listy zastawne.

Pow. austr. Tow. kred. ziem. przeznaczone do losowania po 5% w srebrze	(za 100 zł.) 107.00	107.50
Gal. Tow. kred. w w. a. po 4%	—.—	76.50
„ „ „ 5%	—.—	85.
Gal. banku hipot. po 6%	90.50	91.00
Gal. zakł. kred. włość. do losowania po 6%	90.75	91.00
Banku narod. w wal. aust. do losow. po 5%	93.60	93.80

Cennik Izby handl. i prz

we Lwowie dnia 9. czerwca

	Płaca w. a. zł.	Płaca w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę				
Kolei gal. Kar. Ludwika	241	50	242	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	206	75	207	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	102	00	103	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	72	00
II. Listy zastawne za 100 zł (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	85	84	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	80	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnisacyjne galic.	74	85	75	35
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	73	5	78
Dukat cesarski	5	75	5	80
Napoleondor	9	70	9	77
Półimperjał rosyjski	9	90	10	5
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy „	1	51	1	51¾
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	81¼	1	82¼
Srebro	120	50	121	75

Telegrafowane kursa wiedeńskie

9. czerwca.

Jednolity dług państwa w banknotach 60 zł. 35 ct. w srebrze 69 zł. 95 ct. Losy pożyczki z 1860 r. 96 zł. 66 ct. Akcje banku wiedeńskiego 724 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 253 zł. 40 ct. Londyn 121 zł. 50 ct. Srebro 119 zł 25 ct. Napoleondor 9 zł. 68 5/10 ct.

Wiedeń dnia 9. czerwca 1. godz. 50 m.

Węgierskie akcje kredyt. 86.25; Akcje: Banku ang. austr. 307.50; kolei Cisańskiej 237.25; kolei Karola-Lud. 243.25; kolei siedmiogr. 172.50; kolei połudn. 190.90; kolei altöldzkiej 174.50; kolei państwowej 396.—; kolei lwowsko-czerniow. 207.—; banku franko-aust. 119.25; kolei węg. półn. wschod. 166.—; kolei półn. 229.25; kolei Rudolfa 166·75; kolei węg. wschod. 96.25; galic. oblig. indemn. 74.50; losy z r. 1864 116.75. Usposobienie ciche.

Wiedeń d. 9. czerwca 6. godz. 10 m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. 62.25; kredytowe 253.30; banku ang. aust. 307.25; banku obrotowego 113.—; kolei Karola-Ludw. 239.75; kolei połud. 191.10; kolei państ. — —; banku franko-austr. 119.25; banku ludow. z całą wpłatą 203.50; banku budown. 70.75; banku centr. 74.—; wied. Związku bankow. 229.—; kolei Elżbiety 212.25; losy z roku 1860—.—; Przem. Łupkowska 166.25; napoleondor 9.68½. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 74.57. Lombardy 392.—. Amer. —.—;

Berlin. Mosk. noty bank. 76.½; austr. akcje kredyt. 151.¾; lombardy 106.½; akcje galicyjskie 99.¼; kolei państwowej 218.¾; kolei rumuńskiej 70.—; austr. noty bankowe 83.⅝. Usposobienie —.

Wrocław. Pszenica w miejscu 86; żyto w m. 62 owies w m. 34; rzepak zimowy w m. —; koniczyna czerwona w m. —.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika

(Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „ „	o „ 5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano
„ „ „	o „ 9	„ 48	wieczór
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 28	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano
„ „	o „ 4	„ 36	wieczór
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 16	wieczór

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Lwów-Podz.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g 11	m. 38	rano.
„ „	o „ 10	„ 34	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	o „ 4	„ 35	rano
„ „	o „ 3	„ 42	wieczór

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.